Nr. 83. SANOK, dnia 30. lipca 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane" 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Prosimy o wyrównanie zalegającej przedpłaty, abyśmy nie byli zniewoleni wykazywać w najbliższym numerze winnych nam kwot.

Z doby obecnej.

IX.

Wywody nasze zdążają ku końcowi. Zadaniem ich było przedstawić niebezpieczeństwo dla narodowości naszej, jakie wyrasta z separatyzmu klasowego dwóch ważnych, bo bardzo licznych klas narodu, które zgrupowały się pod hasłami socyalizmu i hasłami stronnictwa ludowego. Zadaniem ich było w tym małym okręgu, na jaki „Gazeta Sanocka" oddziaływać może, przestrzedz przed zgubnością wynoszenia interesów osobistych klasowych ponad interesa narodowe, lub nawet uważanie interesów klasowych za interesa narodowe, i że granicą, do której sięgać powinien egoizm klasowy jest obrona przed napaścią lub krzywdą, i że z całą sumiennością strzedz się winien każdy obywatel naszego kraju, aby nigdy tej granicy nie przekraczał.

Ten charakter obronności tylko ustrzedz może nasz naród od wielu przykrych nader doświadczeń, w których mogłyby zmarnieć do szczętu siły potrzebne do życia narodu samego — przeciwnie, gdy w sercu partyjnie dziś czującem zbudzi się bezinteresowna miłość ojczyzny — siły potrzebne do życia narodu się wzmogą. Potrzeby organizacyi klasowej zaprzeczyć nie można na razie — jednak na narodowy wiec mający radzić jak uczynić Ojczyznę szczęśliwą potrzeba przychodzić ze sercem wyzutem z partyjnej zaciekłości i stronniczego punktu widzenia, a przedewszystkiem nienawiści, która nie wytworzyła nic nigdzie i nie wytworzy. Zadaniem też artykułów było zwrócić uwagę, że hasła z pozoru brzmiące niewinnie, których niebezpieczeństwo dla narodu w oczy nie bije, potrzeba przyjmować ostrożnie, z rozwagą, że na lep szumnych odezw i z tamtąd szumnych haseł iść się nie powinno bez ostrza krytyki. Kryteryum tem jest bezinteresowność wobec Ojczyzny, jest wynoszenie jej interesów ponad osobiste, jest rozpatrywanie spraw narodowych z narodowego jedynie punktu widzenia. Skoro dzisiaj stronniczo zarażone umysły socyalistów i ludowców zdołają się na to stanowisko wznieść — można będzie mieć nadzieję, że zawita na ziemiach polskich szczęście dla wszystkich tego narodu obywateli — jednakie — nie dające przywilejów jednym, kosztem krzywd drugich — zatem niedające przywilejów także i robotnikom lub włościanom, jak i szlachcie lub mieszczaństwu, jakkolwiek warunkiem pierwszym szczęścia będzie niezawodnie to, że tego podziału więcej nie będzie.

W jednym z poprzednich ustępów tej pracy zastrzegliśmy sobie na później podanie uwag o stosunku polityki do etyki. Wszystko to co powyżej podano o zgubności idei separatystycznych dla narodowości, obraca się w sferach polityki — dotyczy ustroju politycznego narodu — przedmiotem rozważania są stronnictwa polityczne, gdyż tak wielką my współcześni przywiązujemy wagę do właściwego rozwiązania zadań na tem polu się pojawiających, że lekceważymy wszelkie inne sposoby, któreby do uszczęśliwienia narodu prowadzić mogły. Jesteśmy niesłychanie jednostronni przy dążeniu do osiągnięcia ideału jakim jest szczęście własnego narodu.

Ta jednostronność jest może najwybitniejszym charakterem naszej działalności — jednostronność, z której wynika ów charakterystyczny zapał, który sami słomianym nazywamy. Praca w pewnym kierunku wydaje się nam tak niezmiernie ważną dlatego, że obok niej nic godnego uwagi nie znajdujemy, że się oddajemy jej tylko. Myśl odrodzenia narodu za pośrednictwem wzmożenia jego fizycznej dzielności i myśl uświadamiania narodowego warstw nieuświadomionych dostatecznie (myśli, które dały życie Towarzystwom sokolim), były jakiś czas tak jedynemi środkami do odzyskania utraconej wolności, że wszystkie inne środki wydawały się wprost bagatelą wobec tej pracy. Trwało to jednostronne zapatrywanie jakiś czas — był to czas „mody" dla Sokolstwa.

Niebawem jednak zrozumiano, że na polu oświaty, potrzeba byłoby również pracować, że myśl żywiąca „Sokoła" sama narodu dźwignąć nie może. To okres „mody" dla Tow. szkoły ludowej, dla Towarzystw oświaty ludowej. Taki sam okres przypada dla każdej myśli, która odsłania nowe potrzeby pracy dla dźwignięcia narodu, zatem i w Tow. Kółek rolniczych i w najnowszym czasie Tow. dla uprzemysłowienia Galicyi. Każde z tych Towarzystw ma okres swej świetności wynikający z jednostronności zapatrywania się na wartość jego pola pracy.

Dziś po szeregu lat, gdy stoją obok siebie tyle różnych Towarzystw zapał dla każdego z nich nie jest tak wielkim, jak był dla jednego w dobie jego powstawania; natomiast jednostronność nie usuwa tak wszystkiego innego co obok głównej myśli się przejawia.

---

3)

KAJETAN GOLCZEWSKI.

Węgiel i nafta w Galicyi.

o o o

Węgiel kamienny, wydobywany w Galicyi nie należy do najlepszych. Główną niekorzystną dlań cechą jest niezdolność do koksowania, a stąd ograniczona tylko zdolność do użytku w wielkim przemyśle hutniczym i fabrycznym. Również wadą wprawdzie już mniejszą węgla krakowskiego jest dość znaczna zawartość w nim siarki w postaci pirytu, tudzież łatwe rozsypywanie się niektórych gatunków w miał drobny, to znaczy, że węgiel nasz średniej jakości. Zawiera on 4 do 10% popiołu i 10 do 14% wilgoci. Przy spaleniu wytwarza 1 kg. 5000—6000 kaloryi ciepła, (węgiel śląski 6000—7000 kaloryi). Pali się z łatwością pod kotłami parowemi wszystkich systemów. W czasie palenia nie stapia się, daje mało żużla i rozpada się. Wskutek tego jest on bardzo dobrym materyałem opałowym. Oprócz węgla opałowego mamy w Tenczynku także bardzo dobre gatunki węgla przydatnego do produkcyi gazu świetlnego, węgla do wyrobu koksu nie mamy wcale.

Rozwojowi górnictwa węglowego w Galicyi sprzyjają przedewszystkiem łatwe i dogodne warunki w jakich odbudowa górnicza może się odbywać a to: płytkie występowanie pokładów, ich dosyć regularne i niezbyt pochyłe ułożenie, brak zupełny gazów zabójczych.

Te warunki wpłynęły, że górnictwo węglowe w okręgu krakowskim bujnie się rozwinęło, wzbogacając okolice pod innymi względami ubogie i wytwarzając inne gałęzie przemysłu, które bez węgla kamiennego nigdy prawdopodobnie nie byłyby się rozwinęły na tym obszarze.

O istnieniu węgla w zagłębiu krakowskiem wiedziano jeszcze za czasów Rzeczypospolitej. Pierwszą wzmiankę o węglach kamiennych w Polsce uczynił Andrzej Cellarius, który w wydanym w r. 1659 opisie Polski mówi o znachodzących się pod Tenczynem węglach kopalnych. Z węgli tych jednak nie korzystano wówczas; czy później były one przedmiotem odbudowy — nie wiadomo. Pierwsze dokładniejsze wiadomości o istnieniu kopalń węglowych w Krakowskiem i o ich rocznej produkcyi mamy dopiero z czasów zajęcia Galicyi przez Austryę, a to w opisie z r. 1809. Samuela Bradetzkego „Reisebemerkungen über Ungarn und Galizien". Z opisu tego widać, że górnictwo węglowe zajmowało wówczas dość pokaźne stanowisko w ruchu ekonomicznym okolic Krakowa.

Węgiel kopano w Jaworznie od r. 1792., w Dąbrowie i Tenczynku. W Jaworznie była kopalnia kameralna, w Dąbrowie hr. Potockich, w Tenczynku ks. Lubomirskiego.

Roczna produkcya wszystkich kopalń węglowych okolicy Krakowa wynosiła w tym czasie t. j. w r. 1805. 102.613 cetn. metr. W następnych latach powstaje kilka kopalń prywatnych, a produkcya ich idzie żywiej aniżeli kopalń kameralnych. Rok 1854. jest dla górnictwa węglowego pamiętnym. Wychodzi w tym roku ogólna ustawa górnicza, ułatwiająca powstawanie i łączenie się kopalń oraz zapewniająca realnemu górnictwu skuteczną pomoc władzy górniczej. W roku 1871. kopalnie rządowe przestają istnieć, nabywa je na własność wówczas utworzone gwarectwo Jaworzneńskie. Od tego czasu produkcya węgla znacznie się zwiększa, znikają przedsiębiorstwa mniejsze, większe rozszerzają swoją działalność i praca idzie coraz żywiej, górnictwo się podnosi zastosowując wynalazki najnowsze na polu techniki. Obe-

Ta jednostronność, z jaką rozwiązaniu kwestyi szczęścia narodu przywiązujemy do polityki także podobną rzeczy koleją ustąpi i obok polityki przyjdzie się zastanowić nad etyką, nad tem, czy uszlachetnienie warstw narodu dotąd niedostatecznie pod tym względem wysoko stojących, t. j. ogólne podniesienie stopnia szlachetności myślenia i działania narodu, czyli tego co nazywamy kulturą (w przeciwieństwie do oświaty) nie będzie równie ważnym jeżeli nie ważniejszym sposobem do odrodzenia narodu jak ustawodawstwo, czy obok tego ostatniego, nie należałoby wczas pomyśleć o drogach do podniesienie stopnia kultury t. j. cnót pośród naszego narodu. Początek działania w tym kierunku zaznaczył się Towarzystwami wstrzemięźliwości od alkoholu; początek to — działalność na razie niepozytywna — (gdyż jestto tylko jeszcze walka z wadą, a nie ma na celu nabycia cnoty, w którym to razie cel Towarzystwa byłby pozytywnym), to jednak zawsze zawiązywanie tych Towarzystw znamionuje odczucie potrzeby podniesienia kultury narodu i jest pierwszym krokiem dla podniesienia etyki do znaczenia równorzędnego czynnika obok polityki.

Te różnorodne sposoby działania ku dźwignięciu naszej Ojczyzny dążące, idą obok siebie obecnie luzem, i niema czynnika, któryby prowadził tę pracę właściwie według ważności istotnej poszczególnych pól pracy, często zadania mniejszej wagi więcej sił absorbują, niż zadania większej wagi. Przyczyną tego brak organizacyi. Tę mógłby dać jedynie związek wszystkich Towarzystw, — któremu przypadłoby także za zadanie praca wspomniana nad podniesieniem kultury narodu.

ZWIĄZEK PRZEMYSŁOWCÓW AUSTRYACKICH A LIGA POMOCY PRZEMYSŁOWEJ.

Usiłowania galicyjskiego przemysłu rozwijającego się stale coraz piękniej pod egidą Ligi pomocy przemysłowej zwracały od dawna na siebie uwagę Związku przemysłowców austryackich, śledzących z nadzwyczajną pilnością każdy krok naprzód na tem polu. Jak długo przemysł galicyjski znajdywał się zaledwie w powiciu patrzyli na niego przemysłowcy austryaccy z lekceważeniem, udając nawet sympatyę. — Skoro jednak zaczął się silniej rozwijać podniosły się natychmiast głosy niemieckich przemysłowców w Austryi przeciw niemu i zamieniły się wkrótce w nie zwykle gwałtowny atak, którego dowodem było ostatnie posiedzenie komitetu centralnego Związku (Centralverband der Industriellen Oesterreichs). Sekunduje im z wielką namiętnością w tej walce prasa wiedeńska, ogłaszając pisma przemysłowców austryackich odzwierciedlające dokładnie jakie usposobienie i jaka życzliwość dla nas tam panuje.

Biedny, wysysany, zapity kraj, — pisze w wiedeńskiej gazecie „Zeit" jeden z tych panów o Galicyi—potrzebował oddawna podniesienia na polu przemysłu, którego mu każdy życzył, a kiedy od kilku lat zaczęto w Galicyi zakładać fabryki, cieszył się z tego każdy postępowo myślący człowiek. Młody przemysł doznawał nietylko poparcia od kolegów zachodniej części Austryi, ale otoczyło go przemożną opieką Koło polskie zapewniając mu wydatną pomoc Rządu i sprawiło, że począł on coraz śmielej podnosić głowę. Na walnych zgromadzeniach Związku galicyjskich przemysłowców zaczęło się odzywać, że Galicya pod względem przemysłu należy do nich a słuszność tych usiłowań uznał już sam Rząd. Galicyjski sejm wyraził żądanie, aby władze krajowe usunęły z użycia wszelkie wyroby obcego przemysłu, do czego powinny się poczuwać również i władze rządowe w kraju.

Z tej przyczyny muszą się wszystkie austryackie przemysłowe stowarzyszenia jak również i izby handlowe złączyć do wspólnej obrony i położyć tamę dalszym usiłowaniom wydobycia się galicyjskiego przemysłu z pod opieki niemieckiej.

Jako pierwszy energiczny krok na tem polu, jaki zrobił „centralny związek przemysłowców austryackich" jest wniesienie pisemnych próśb do Prezydyum Rady ministrów, do ministeryum handlu, oświaty i kolei, w których tenże związek przedstawia usiłowania galicyjskich fabrykantów jako zamach na austryacki przemysł i prosi o pomoc przeciwko temu.

Jakiego rodzaju jest treść tych podań, ogłoszonych w urzędowym organie centralnego związku, i jakie tam zarzuty, skargi i żądania postawiono, dość wspomnieć o podaniu wniesionem n. p. do ministeryum oświaty a skierowanem głównie przeciwko działalności Ligi pomocy przemysłowej, która żąda, aby przybory szkolne wyrabiane w kraju i zaopatrzone jej marką ochronną były wyłącznie i jedynie w kraju używane. Za to posądza się Ligę, że postarała się u galicyjskich władz szkolnych i nauczycieli, aby agitowali w tym kierunku. Prosi przeto „centralny związek austryackich przemysłowców" ministeryum oświaty, by z zasadniczych względów zwróciło się z całą surowością przeciwko usiłowaniom Ligi i ażeby w swoim zakresie działania położyło tamę wszelkiej agitacyi w sprawie przyborów szkolnych.

W podaniu do ministeryum kolei przytoczono ze zgrozą n. p. taki fakt: Dyrekcya kolejowa we Lwowie poleciła krajowym firmom wykonanie metalowych tablic kolejowych, na których umieszczone są ostrzeżenia i rożne inne napisy, nie wzywając do wnoszenia ofert zachodnio-austryackich fabrykantów, którzyby podobno te roboty byli w stanie wykonać o 20% do 25% taniej niż galic. fabrykanci.

Otóż kiedy od kilkudziesięciu lat była Galicya niejako kolonią przemysłu austryackiego, konsumentem jej najlichszego towaru, sprzedawanego za drogie pieniądze, było wszystko dobrze. Tuczył się przemysłowiec niemiecki za nasz grosz krwawo zapracowany, a nadto myśmy musieli często słuchać, że w krajach monarchii austryacko-węgierskiej Galicya jest krajem biernym, jest pasożytem żyjącym sokami innych krajów. Na darmo ludzie tacy, jak Otto Hausner, dowodzili cyframi, że Galicya w roli konsumenta wraca z naddatkiem wszystko, cokolwiek państwo jej daje — my przy każdej większej dyskusyi w parlamencie musieli dowiadywać się, że jesteśmy krajem biernym. A kiedy nareszcie zabraliśmy się do pracy, mającej na celu wyzwolenie się z niewoli ekonomicznej, podniesienie kraju z biedy i nędzy, zapobieganie, aby biedny lud nie potrzebował za zarobkiem pędzić za ocean i tam ginąć wśród obcych społeczeństw na korzyść tychże, wówczas Niemcy krzyczą, że źle. Ukrywając zręcznie dobrze zresztą nam znaną pożądliwość naszego grosza wydobywanego od nas dotąd w łatwy sposób, wołają Niemcy, że nam nie wolno rozwijać naszego przemysłu, bo dążymy przez to do rozbicia jedności gospodarki państwowej i wzywają centralne władze, jakiemi są ministerya, aby energicznie zapobiegły temu, bo przecież Galicya powinna pozostać Kamerunem dla zachodnio-austryackich krajów, dopomagającym do wygodnego życia ekonomicznego przemysłowcom austryackim. My wprawdzie wiemy, że przemysł galicyjski znajduje się jeszcze dotąd w pierwszym okresie rozwoju, że ma przed sobą daleką i uciążliwą drogę do przebycia, zanim dorówna przemysłowi zachodnich krajów, ale pociesza nas to przekonanie, że widać znajduje się na dobrej drodze i ma przed sobą przyszłość, skoro spotkał się z tak gwałtownym atakiem Związku przemysłowców austryackich w ostatnich czasach. Powinno to dobrze zrozumieć społeczeństwo nasze i kupować przedewszystkiem własne, krajowe wyroby, choćby przytem trzeba nawet było ponieść pewne ofiary materyalne. W taki bowiem tylko sposób można poprzeć przemysł krajowy, dopomódz do jego rozwoju i spełnić prawdziwie patryotyczny czyn.

---

cnie istnieją następujące przedsiębiorstwa większe:

1. Gwarectwo Jaworznickie kopie w Jaworznie, Dąbrowie, Szczakowie, Ciężkowicach i Luszowicach;

2. hr. Andrzeja Potockiego w Sierszy, Luszowicach, Ciężkowicach, Myślachowicach, Filipowicach, Rudnie i Tenczynku;

3. Arcyksięcia Fryderyka w Luszowicach i Ciężkowicach;

4. Roberta Domsa i Emmy Tauschinskiej w Jeleniu.

Oprócz tego mniejsze Roberta Domsa w Jaworznie, Juljusza Przeworskiego w Tenczynku, Westenholza w Tenczynku, Ryszarda Laskowskiego w Rudnie, Compagnie galicienne de mines w Żarkach i Libiążu.

Produkcya węgla w ostatnich dziesiątkach lat wzmogła się znacznie, a to wskutek olbrzymiego rozwoju przemysłu. Wskutek tego musiano zabrać się do eksploatowania warstw, które dla pracy górniczej przedstawiały przedtem nieprzezwyciężone trudności, gdyż niedostępne wskutek wielkiego przypływu wody zaskórnej i olbrzymiego ciśnienia ruchliwych warstw ziemi. W pokonaniu tych trudności przyszła w pomoc technika. Warstwy uważane do niedawna za stracone są dzisiaj polem obfitej eksploatacyi.

Najtrudniejszą pracą górniczą jest głębienie szybów. Głębienie szybów odbywało się do niedawna i odbywa się dziś jeszcze w niektórych kopalniach zagłębia krakowskiego w sposób pierwotny t. j. bezpośrednią pracą na spągu szybu, przy zastosowaniu świdra, młota, oskardów i jako środka rozsadzającego carbonitu, przy zastosowaniu maszyn i pomp do wydobywania materyału i wody zaskórnej. Szyb w niektórych miejscach bardziej niebezpiecznych obmurowywano. Praca ta nadzwyczaj uciążliwa natrafia na tak nieprzezwyciężone trudności, że teren rokujący najlepsze nadzieje trzeba nieraz zostawić odłogiem. Postępem w technice głębienia szybów jest zastąpienie oprawy murowanej wieńcami z żelaza lanego t. zw. tubingami. Pierwsze jednak miejsce w szeregu wynalazków w tym kierunku zajmuje wynalazek głębienia szybu zapomocą sztucznego mrożenia. Sposobu tego używa się wszędzie tam, gdzie pokrywę węglową tworzą pokłady ruchome lub pokłady zawierające wielkie, wprost niedające się pokonać ilości wody zaskórnej.

Sposób głębienia szybów zapomocą mrożenia polega na tem, że warstwy nasycone wodą oziębia się płynem t. j. ługiem (roztwór chlorku magnezyum) przy pomocy amoniaku tak długo, dopóki nie zamienią się one w twardą skałę. W tym celu naokoło miejsca przeznaczonego na szyb wierci się otwory jeden obok drugiego w pewnych odstępach.

W każdy z tych otworów zapuszcza się rury, którymi przepływa ług, a obok tych rur przez wężownice amoniak, który oziębia ług do 20° C poniżej zera. Przez bezustanne krążenie ługu powstają około każdego otworu coraz silniejsze słupy, które łącząc się z sobą tworzą pierścień lodu o grubości dwu do trzech metrów. Warstwy węglonośne są tak pod wpływem lodu zamrożone, że tworzą jednolitą twardą skałę, nie przedstawiającą żadnego niebezpieczeństwa dla wykonać się mającej pracy. Pod ochroną tego muru odbywa się głębienie szybu zwykłym sposobem. Mur lodu chroni pracujących przed napływem wody zaskórnej. Gdy szyb zostanie już pogłębiony dostatecznie wówczas zakłada się silny fundamet t. zw. nogę, poczem na tej nodze buduje się właściwą oprawę murową, nieprzenikliwą dla wody. Mrożenie dalsze ustaje, rury zostają wydobyte, wszelkie otwory szczelnie betonem wypełnione, woda do szybu już wedrzeć się nie może. Mur lodu pod wpływem normalnej temperatury ziemi zwolna niknie. Dalsza odbudowa odbywać się już może normalnie.

(C. d. n.)

Poziom oświaty i moralności naszego ludu w Galicyi wschodniej.

Jak nizki jest poziom oświaty moralności u naszego ludu w niektórych miejscowościach Galicyi wschodniej dała nam smutny dowód rozprawa karna odbyta w Sądzie obwod. w Sanoku w dniu 25. lipca b. r. przeciw 30-letniemu cyganowi Ipaki Horniakowi z Woli Kobylańskiej w powiecie Starosamborskim, który po przeprowadzonej rozprawie zasądzony został na półtrzecia roku więzienia obostrzonego postem co 14 dni i ciemnicą co 15. czerwca, oraz oddany pod dozór policyjny; a to za zbrodnię gwałtu publicznego, zbrodnię oszustwa, nierządu i obrazy religii oraz za przekroczenie uszkodzenia cudzej własności i włóczęgostwa.

Ipaki Harniak, który już poprzód za rozmaite zbrodnie i mniejsze przewinienia kilkanaście razy był karany, odbywając swe cygańskie wędrówki przybył w dniu 12. czerwca do wsi Łodyny, a chodząc od chaty do chaty oświadczał gospodyni lub gospodarzowi, których w domu zastał, iż w ich stajni znajduje się zakopana pod podłogą flaszka z wodą z umarłego, że woda ta spowoduje śmierć gospodarza, albo gospodyni lub ich dzieci albo też pomór na bydło itp. jeźli się jej z tamtąd nie wydobędzie, że on jednak zna sposób, aby to nieszczęście odwrócić, ale może także zakląć i jeszcze gorsze nieszczęście sprowadzić. Aby słowom swym nadać tem większe znaczenie udawał się do stajni, tam w obecności gospodyni lub gospodarza rozkopywał ziemię wsuwając podczas tej czynności niepostrzeżenie flaszkę z wodą w miejsce rozkopywane, poczem ją zaraz wydobywał okazując jako ową flaszkę z wodą umarłego, która w tem miejscu przez złośliwą rękę celem sprowadzenia nieszczęścia na dom zakopaną została.

Z natury zabobonni a ciemni wieśniacy widząc to uwierzyli w moc Horniaka do odkrywania i zamawiania czarów i przejmowali się strachem, aby Horniak czarami swemi nie sprowadził na nich jakiego nieszczęścia, Horniak zaś korzystając z tego żądał wtedy za swe usługi, a wieśniacy płacili mu za to wynagrodzenie wedle swych sił i możności. W ten sposób wyłudził on od Maryi Ułan 4 kor. 70 hal., Kaśki Jacynicz 1 kor 36 h., Kaśki Horbiak 7 kor. 40 hal., Błażeja Pleśniarskiego 12 kor. Katarzyny Kowal 30 kor., 8 jaj, chustkę i 2 ślubne pierścionki, Józefa Petryszyna 1 kor. 40 hal. i królika, a od Macieja Haweńczaka 1 kor. 60 hal. Józefowi Petryszyn, który nie chciał mu dać tyle, ile on żądał, groził podwianiem wiatru i spowodowaniem, iż będzie cały rok konał.

Między tylu głupimi znalazł się jednak jeden rozsądny, a to Iwan Ułan, który dowiedziawszy się o sprawkach Horniaka pociągnął go do wytłómaczenia się, a gdy powstała między nimi sprzeczka i Horniak chciał Ułana uderzyć kamieniem, Ułan przywoławszy sobie do pomocy dwóch jeszcze gospodarzy, przytrzymali Horniaka, który wtedy począł grozić podpaleniem całej wsi i wpakowaniem Ułanowi noża w brzuch.

Ten Ipaki Horniak zajmował się jednak w Łodyni nie tylko wydobywaniem flaszek z wodą z umarłych, ale zaradzał tam także przeciw innym ludzkim dolegliwościom. Oto miał on środek przeciw niepłodności kobiet, przeciw zbyt wielkiej ich płodności, przeciw chorobom dzieci i pomorowi bydła, a we wszystkich tych wypadkach środek był jeden i ten sam, mianowicie wytłómaczywszy wieśniaczkom, iż on takie dolegliwości i nieszczęścia zażegnać może, kazał im podawać sobie święcone masło, masłem tem smarował im pewną część ciała, a potem robił z niemi co mu się podobało. Taki proceder zaaplikował on nie z jedną ale z kilkoma. — A wszystko to stało się w przeciągu dwóch dni.

I są u nas jeszcze ludzie, którym za dużo jest oświaty, którzy podniesienia się oświaty u ludu boją się jak ognia, — chyba dlatego, by tacy Ipaki Horniaki i im podobni nie stracili swego żeru.

Prawda jednak i to, iż ten Ipaki Horniak to nie lada jaki ptaszek. On to wspólnie z dwoma uwięzionymi a to Leszczyńskim, który okradł kasę na tutejszym dworcu kolejowym i niejakim Pasławskim wyostrzywszy zwykły kozik i zrobiwszy z ostrza rodzaj piłki przepiłował kratę w kaźni i pokrajał siennik na pasy do spuszczenia się z okna więzienia, i byłby może dopiął swego celu, gdyby nie był ich zdradził czwarty współwięzień. Przy rozprawie zaś wyjaśniał trybunałowi istnienie i znaczenie mleka słowiczego, mianowicie, że na Węgrzech są słowiki, które dają mleko, a kto ma to mleko, to może wiedzieć wszystko, co wiedzieć chce, i dlatego to ludzie mówią „ma wszystko, tylko mu brakuje mleka słowiczego“.

KORESPONDENCYE.

Sanok, w lipcu 1905.

Szanowna Redakcyo!

Czytając kilkakrotnie artykuły w Gazecie Sanockiej, o rożnych szkodnikach w polu i ogrodach i różnych amatorach żniwa, którzy jednak siać i sadzić nie fatygują się, pomyślałem: Chwała Bogu przecież raz szkody w ogrodzie ustaną, bo jest u nas policya i miejska i polowa, to wystąpią one teraz z zdwojoną energią i przepłoszą szkodników gdzie pieprz rośnie! Ale nadaremnie cieszyłem się, bo organa bezpieczeństwa śpią snem sprawiedliwego, a amatorowie cudzego dobra jeszcze bardziej się rozzuchwalili, widząc swą bezkarność. Na dowód, że tak jest, że w ogrodzie nie utrzyma ni kwiatka, ni owocu właściciel, a złodzieje z niebywałą bezczelnością i zuchwałością występują, niech posłuży fakt, który mnie się przydarzył.

W dniu 1. czerwca b. r. w biały dzień sługa od p. inspektora policyi, Julia Szałankiewicz, z towarzyszką swą Ewą Galik służącą u lekarza p. Atlasa weszły przez zamkniętą furtkę, którą wyłamały do mego ogrodu i zaczęły obłamywać gałęzie z kwitnącego bzu i zrywać kwiaty róż — Ujrzała je przez okno żona moja i kazała im wyjść z ogrodu, ale zuchwała Julia Szałankiewicz odezwała się do towarzyszki: „Nie słuchaj, chodź dalej“. Zawołany przez żonę, wyszedłem do ogrodu, odebrałem zerwane kwiaty, a szkodnice napędziłem. Lecz ktoby uwierzył co się dalej stało? Oto amatorki cudzych kwiatków uczuły się bardzo obrażone, bo jakże służącą p. inspektora policyi wyrzucono za płot — i wniosły na mnie skargę do sądu — o obrazę honoru — nie wiadomo tylko jakiego wobec faktu kradzieży. Gdy się o tem dowiedziałem, a również jak się obrażone panny nazywają, zaskarżyłem je do sądu, ale o złośliwe uszkodzenie cudzej własności i o kradzież.

Słyszałem, chociaż trudno mi w to uwierzyć — że p. inspektor policyi sam miał prosić syna p. Atlasa, aby napisał na mnie skargę do sądu. Gdyby jednak tak było rzeczywiście, to postępowanie p. inspektora musiałoby mi się wydać conajmniej dziwnem, bo jakże, to on, który w pierwszym rzędzie powołany do płoszenia amatorów cudzego dobra stawałby w ich obronie?

Jeśliby jednak było rzeczywiście tak, to zdaje mi się lepiejby p. inspektor wypełnił przyjęte na się obowiązki, gdyby zamiast zajmować się praniem honoru swej służącej, która grasuje po cudzych ogrodach, czas ten obrócił na to, aby przejść się po mieście, doglądnąć jaki porządek na bocznych ulicach panuje, a możeby się wówczas natknął sam na szkodników, posadził ich na rozmyślania, przez co by właściciele ogrodów byli bezpieczniejsi i pewniejsi, że sami będą zrywać co posadzili.

Fakt powyższy podaję też jedynie w tym celu do publicznej wiadomości i proszę o zamieszczenie na łamach Gazety niniejszego listu, iż przez jego wyjawienie może — może przecie obudzi się energia tych, co powołani do czuwania nad bezpieczeństwem naszego mienia, a ukróci zuchwalstwo tych co na nie dybią.

Z poważaniem
Michał Dietrich
c. k. wagmistrz i właśc. realn.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Tow. młodz. pols. „Znicz“ w Sanoku prosi nas o umieszczenie następującej notatki:

W niedzielę dnia 30 b. m. odbędzie się w lokalu Tow. młodz. polskiej „Znicz“ ku uczczeniu rocznicy śmierci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego odczyt akad. p. Tadeusza Miękisza p. t. „Rok 1846.“ Wstęp wolny. Goście mile widziani.

W niedzielę dnia 30. bm. odbędzie się w czytelni „Znicza“ w Głębokiem odczyt p. Balanta p. t. „Kasy Reifeisena“.

Na Dar Narodowy 3-go Maja dla Towarzystwa szkoły ludowej złożyli w kasie centralnej Towarzystwa w Galicyi wschodniej: Felicya Kantor w Bogdanówce K. 4·30, Michał Sawicki w Haliczu K. 4·40, Marya Domanus w Grzegorzkach K. 5·20, Znamirowski w Sosowie K. 16·86, Kółko rolnicze w Kulparkowie K. 4·96, Dr. Władysław Cichocki w Sądowej Wiszni K. 26·35, Jadwiga Guniewicz w Staremsiole K 16· . Kółko rolnicze w Dołhej Wojniłowskiej K 4·—, Karol Leszczyński w Wolance K. 4·20, Kazimierz Krauss w Niżniowie K. 18·—, Jan Strzok w Boryni K. 3·40, Franciszek Załuski w Zastawnie K. 42·80. Mieczysław Siebauer w Wyżnicy K. 24·61, Józef Gabrysiewicz w Hesowicach K. 5·85, Piotr Bara w Baranowie K. 7·—, Jan Wilusz w Skolem K. 13·—, Kamilia Kowalska K. 4·80. Paulina Maxner w Komarówce K. 7·80. Ludwik Jurczyk w Wojniłowie K. 10·—, Franciszek Irsa w Haliczu K. 4·35, Emil Wonsch w Monasterzyskach K. 5·60, Franciszek Szkoda w Truskawicach K. 6·—, Joachim Turteltaub w Tłustem K. 30·08, Józef Schneider w Podbużu K. 6·80, Seweryna Martynowicz w Medyce K. 23·40, Franciszek Wendeker w Łące K. 4·60, Wojciech Topolski w Bukowsku K. 4·30, Józef Owsiak w Dorej K. 4·—, Adam Noel (Kółko rolnicze w Sosolówce) K. 14·—, Izydor Szultis w Jasienicy K. 2·10, Leopoldyna Korzeniowska w Baryszu K. 5·80, Leopold Bielecki w Synowódzku K. 3·—, Dr. Kazimierz Jonas w Baligrodzie K. 40·12, Zygmunt Aichmüller w Bołszowicach K. 24·60, Kółko rolnicze w Tomaszowcach K. 12·—, Józef Freund w Nowem Mieście K. 3·—, Wanda Grodecka w Podhorcach K. 11.—, Stanisława Bobrowska w Jaremczu K. 5·40. Razem K. 433·68.

Z Bukowska piszą nam: W dniu 28. b. m. zgorzał w Płonnej dom Demka Czernego. W pożarze zginął czteroletni synek właściciela — a spaliła się także jałówka. Przyczyna pożaru nieznana, budynek nie był ubezpieczony.

W dniu 30. b. m. w niedzielę odbędzie się w Bukowsku wiec przemysłowy, a wkrótce także wybory do Rady gminnej. Jak słychać to daleko więcej kandydatów na krzesła radzieckie niż krzeseł, a również stolec burmistrza możnaby kilkakrotnie obsadzić pretendentami do tej godności — jednakże ci pretendenci prawdopodobnie nie wielu znajdą popleczników. *P.*

Cygany ze Serbii. W poniedziałek i we wtorek włóczyły się u nas po mieście cygany ze Serbii z Bukownika z niedźwiedziami i małpami a towarzyszyła im cała kupa małych dzieci. Nie wiedzieć tylko czy zwabiło ich tu malownicze położenie Sanoka, czy nieprzyjemny wypadek, jaki się zdarzył w Zagórzu jednemu z nich Bożydarowi Łuczkowiczowi. Gdy zagościli do Zagórza w sobotę dnia 22. lipca i tam rozłożyli się taborem na pastwisku, idący trzej wieśniacy do lasu, usłyszeli przeraźliwy krzyk i spostrzegli opodal cygana bijącego małego chłopca. Nadbiegli więc, by się dowiedzieć, co się dzieje, a wówczas chłopiec ów począł wołać o pomoc mówiąc, iż on nie jest cyganem, ale Rusinem a tylko cygany porwały go i wloką ze sobą. Wieśniacy odebrali chłopca, zaprowadzili do urzędu gminnego, dali znać o tem żandarmeryi a ta przyaresztowała owego cygana i odstawiła go do aresztów w Sanoku. Chłopiec ów przyprowadzony również do sądu w Sanoku i tu przesłuchany podał, że ma lat 12, jest synem Stefana Bahlaja z Mikołajowa i że przed dwoma tygodniami porwały go cygany we dnie w południe, gdy pasąc bydło rodziców na polu pod lasem zasnął. Nie wie on jak się to stało, albowiem porwali go śpiącego, a on obudził się dopiero gdzieś w drodze na wozie cyganów. Cygany zdarły z niego jego ubranie a włożyły łachmany cygańskie, żywiły go także i padliną, tak iż często wymiotował ze siebie to, co zjeść musiał, ażeby zaś stał się podobnym do cygana, smarowały go masłem i mazią. Był trzymany i pilnowany na wozie, aby nie uciekł, a gdy raz próbował uciec i został napowrót złapany, ów cygan,

Bożydar Łuczkowicz skrępował mu ręce i nogi i rzucił do wozu zbiwszy go poprzód okrutnie i zagroziwszy mu utopieniem. Ponieważ chłopiec z powodu pobicia i złego żywienia jest chory, oddano go do szpitala.

Przyaresztowany cygan tłómaczy się, że chłopak przystał sam do nich.

Gdy p. Giela, zastępca burmistrza w Sanoku dowiedział się o tem, kazał cyganów natychmiast z obrębu miasta wydalić uwalniając Sanok od tak miłych gości.

Dziwi nas tylko, iż przyaresztowano tylko jednego Bożydara Łuczkowicza, boć przecież ten Bożydar Łuczkowicz nie musiał sam jeden pilnować i więzić chłopca na wozie, ale musiał niewątpliwie oddalać się od wozu, a wtedy pilnował i więził chłopca ktoś inny; a jeszcze więcej dziwi nas, iż żandarmerya i władza polityczna pozwoliły na dalsze włóczenie się tych cyganów po naszym kraju— pojechali oni bowiem swobodnie i jak słychać zaszczycili swemi odwiedzinami Zarszyn. — Wprawdzie mają oni paszport, ale nam się zdaje że paszport nie powinien chronić włóczęgów porywających dzieci. Co zrobił Łuczkowicz Bożydar, może zrobić jego towarzysz a co się nie udało Bożydarowi może się udać towarzyszowi jego.

Miotły i wody! Możeby też ktoś, do kogo to należy, zechciał zwrócić łaskawe oko na czystość syfonów, w których u nas sprzedają wodę sodową — a również zlustrował drobniejsze sklepy, w których sprzedają mięso. Czystości, jaka tam panuje, nie znajdziemy nigdzie w Europie — chyba może gdzie w zapadłym zakątku Turcyi. Mięso zwłóczone bywa do tych sklepów na plecach — a czasem nawet po ziemi jak dla psów, wszędzie walają się porozrzucane kawałki mięsa, po oknach i po ziemi — a potem kupują to ludziska i jedzą — smacznego! Ciekawibyśmy byli, ile też milionów bakteryi przebywa na każdym kawałku mięsa w ten sposób konsumentom podawanym, a które w dodatku dniami całemi leży na oknie pokryte rojami much!

Sądzimy, że nie żądamy wiele wołając miotły i wody, bo przecież konsument, który płaci, ma prawo żądać, aby mu dano mięsa czyste a nie jak dla psów w błocie wytłuczone, są przecież zdaje nam się i jakieś przepisy, które nakazują, aby sklep, w którym sprzedaje się mięso, był przynajmniej raz na rok sprzątnięty i oczyszczony.

Składki. Na rzecz sanockiego Koła T. S. L. złożono w Kasynie 8 K. 50., na wycieczce sokolej d. 9. b. m. zebrano 30 h. jako nadwyżkę za sprzedane precle, w cukierni 40 h.; razem 9 K. 20 h. wręczono skarbnikowi Towarzystwa.

Na rzecz rannych i głodnych rodaków w Królestwie Polskiem, oraz biednej młodzieży szkolnej stamtąd u nas przytułku i nauki szukającej złożyli w dalszym ciągu w naszej Administracyi (księgarnia p. K. Pollaka) p. N. N. 2 K; Czytelnia Mieszczańska w Sanoku 20 K.; razem z poprzednio wykazanemi 227 K. 66 h.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Konkurs

na posadę sekretarza

powiatowej Kasy dla chorych w Sanoku

rozpisuje się niniejszem konkurs.

Kaucya wymagana 600 koron.

Płaca miesięczna 70 koron, termin wnoszenia podań do 15. sierpnia b. r. — Odpisy świadectw z dotychczasowego zatrudnienia należy przesyłać do Zarządu Kasy.

Aleksander Piech
przewodniczący.

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku. Wydawca: **Dr. Wojciech Słączka.**